

ZAMCZYSKO

Ktokolwiek do ledwie o rzut beretem od Krakowa malowniczo położonych nad Raba Myślenic raczy zawitać i po zglębieniu lewobrzeżnych walorów miasta, znajdzie się wreszcie na Zarabiu, winien koniecznie skierować swoje kroki do ruin zamczyska, jakie znaleźć można na występie północnego zbocza góry Uklejny. Wprawdzie są jeszcze Plebańska Góra, Dalin, Dział, Barnasiówka, Chelm czy Śliwnik, które polecają nie tylko turyści aktywni, jednakże my pozostaniemy przy wysiłku umysłowym na stoku tej pierwszej, gdyż do rozgryzienia kroi się twarde orzech, dotyczący wspomnianych ruin.

Wielce tajemnicza jest bowiem historia owego zamczyska, a ściślej rzecz ujmując, solidnej, kamiennej wieży, ponieważ oficjalne przekazy są raczej powściągliwe i lakoniczne w teże materii. Obecnie miejsce stanowi rezerwat krajobrazowy, co już poważnie na samym wstępie każe się zastanowić. Teren obficie porasta żyzna buczyna karpacka i cenny grąd subkontynentalny z jodłą w pierwszym szeregu. Oprócz pięknego starodrzewu, szczególnej ochronie podlegają: zanokcica skalna, parzydło leśne, wawrzynek wilczyko, goryczka trojeściowa, pierwiosnek wyniosły, gnieźnik leśny oraz bluszcz pospolity, który rozściela urokliwe wielce, zielone kobierce, niczym peleryny maskujące.

Jednakże kroki z utworzeniem rezerwatu zostały sprytnie poczynione, żeby tajemnicę zamczyska przed niepowołanymi osobnikami ostonić zielonym parawanem. W ten prosty sposób temat na lata został zakryty.

Warto zatem zajrzeć pod zieloną markizę. Szacuje się, że warownia została wzniesiona w XIII wieku za czasów Bolesława Wstydliwego, jednakże nie jest znany rzeczywisty jej fundator. Miała strzec szlaku handlowego z Węgier do Polski. Była to niezwykle okazała baszta o średnicy ponad dziesięciu metrów i wysoka na metrów dwadzieścia, która z ciosów piaskowca miejscowego została wzniesiona, te zaś zaprawą wapienną solidnie zespolono. Rowami oraz wałem ziemnym otoczona budowla budziła zrozumiały respekt. Nawet teraz na widok ruin po plecach chodzą dreszcze jak chrabąszcze. Z takiej potężnej wieży, proszę mi wierzyć, łatwo każdego można było namierzyć.

Powszechnie panujące przekonanie, dyskretnie sterowane, aby nam utrwaliło się przez lata, iż budowla została zniszczony na polecenia Kazimierza Jagiellończyka, zasadniczo mijają się z prawdą i jest zwykłym wytworem myślenia oczu. Wprawdzie Myślenice zostały spalone w czasie rozprawy z bandą rabusiów, którą tworzyły zbuntowane regimenty, jednakże z całą

pewnością baszta wówczas ocalała, bo też zburzenie murów grubych na cztery metry nie było wcale takie łatwe. Uległa ona zniszczeniu wiele lat później w okolicznościach, nad którymi panuje dziwna zmowa milczenia. Najwyższa pora prawdę odsłonić spod czasu patyny i bujnej zieleni.

Otóż po tragicznym pożarze Myślenice zaczęły jak Feniks z popiołów odradzać się powoli, ale zdecydowanie. Nie było jednak chętnych na zagospodarowanie potężnej wieży. Toteż warownia stała długo pusta, dzielnie opierała się działaniom aury i owiana tajemnicą wznosiła się jak palec boży nad okolicą.

Dopiero niespodzianie zainteresował się nią Jan Twardowski. Tak, tak, tenże sam pan Twardowski, co prowadził w Krakowie szkołę magii. Potrzebował on pilnie odosobnionego miejsca na tajne laboratorium do swoich magicznych, stąd nie każdemu mile widzianych, doświadczeń. Myślenicka baszta, położona zaledwie na skok koguta od Krakowa, nadawała się do tego znakomicie.

Odtąd kogut często parkował na majdanie, gdzie w wolnej chwili mógł sobie spozyc robaczka jakiegoś albo chrząszcza, gdyż w te obfitowało miejsce nad Rabą, zaś Twardowski w baszcie rozwijał swój magiczny proceder. Nic zatem dziwnego, że z baszty kurzyło się często jak z fabrycznego kominu. Z dalekich stron zwoził mag surowce do chemicznych reakcji, które miały dać w ostatecznym efekcie złoto, eliksir odmładzający, jak też materiały wybitnie przydatne do celów militarnych. Okoliczni mieszkańcy częstokroć skarżyli się na zapach siarki unoszący się w powietrzu, jednak skargi te rozplywały się wraz z wonią siarki, ponieważ nie było wówczas odpowiednich służb dbających o czystość środowiska, chociaż prawdę powiedziawszy i dzisiaj służby te nie zawsze stają na wysokości wyznaczonego im zadania. Pocztą pantoflową narzekania mieszkańców na niemiłe nozdrzom wonie dotarły również do uszu mistrza Twardowskiego. Podobno wtedy właśnie wpadł na iście szatański pomysł i postanowił zrobić przejście od wieży w Myślenicach do zamku w Dobczycach, żeby tym tunelem kierować śmierzące opary w miejsce bardziej oddalone i całkiem odosobnione, aby tym sposobem odwrócić uwagę od swojej alchemicznej działalności. Trzeba przyznać, że pomysł z odprowadzaniem oparów był nowatorski, jak na owe czasy. Można nawet śmiało Twardowskiego nazwać prekursorem wentylacji.

Na tym niezwykle rewelacje związane z zamkiem się nie kończą, bowiem pokruszony mur baszty przed badaczami ruin odsłonił w nienaruszonym stanie, sporą, metalową szkatułę, coś w rodzaju podręcznego sejfu, w której znaleziono dobrze zachowane plany z podpisem mistrza Twardowskiego. Zaraz po odkryciu nietypowego znaleziska na obszarze rumowiska

został utworzony rezerwat. Intrygujące, prawda? Tymczasem ze znalezionych materiałów jasno wynikało, że magik poważnie planował budowę zapory na Rabie w rejonie Dobczyc, ponieważ do swoich potajemnych doświadczeń potrzebował dużo wody do chłodzenia reort, w których przeprowadzał reakcje chemiczne, zaś woda bieżąca z Raby mu nie wystarczała. Pomysłu jednakże nie realizował z powodu, o którym za chwilę.

Nie uwierzycie, bo też uwierzyc zwykłemu śmiertelnikowi jest trudno, ale te, zupełnie przypadkowo odnalezione plany Twardowskiego zostały wykorzystane wieki później właśnie do zaprojektowania i budowy tamy, i tak powstało malownicze Jezioro Dobezyckie. Dla ścisłości dodam, że budowa zapory została zakończona w roku 1987. Pewnie współczesnym budowniczym było głupio, a może nawet wstyd, że posłużyli się planami jakiegoś magika czy szariatana i dlatego pobyt Twardowskiego na myślenickim zamku dotąd był tematem tabu, owiany powszechnie tajemniczym milczeniem. Dla większej pewności teren z ruinami został objęty ochroną. Jasne jak słońce, że rezerwat został specjalnie utworzony, żeby nikt niczego przypadkiem się nie dogrzebał.

Z pewnych źródeł wiadomo jednak, że czarnoksiężnik urzędował w kamiennej baszcie do jej ostatnich chwil w postaci, rzec można, stojącej. Podczas kolejnego eksperymentu coś najwyraźniej poszło nie tak, potężny huk słychać było bowiem, aż pod Krakowem, natomiast mistrza magii wyrzuciło wtedy wierzchem wieży jak z potężnej armaty. Ledwo okopcony mocno nieborak zdążył wskoczyć na niezawodnego koguta i bezpiecznie odlecieć na Księżyc, kiedy błyskawicznie nagromadzone, sprężone we wnętrzu wieży gazy rozsądziły potężne, grube na cztery metry mury budowli, jakby to był odpustowy balonik i baszta bezpowrotnie obróciła się w kupę gruzu.

Magikowi w gruncie rzeczy nie złego się nie stało poza małym drobiazgiem. Urwało mu jedynie podkówkę od buta, którą znaleziono dopiero podczas badań archeologicznych przeprowadzonych w roku 1957 i teraz oglądać ją można w myślenickim muzeum. Podobno nocą świeci jak gwiazda, ale może tak tylko muzealnicy bajają.

Analizując na spokojnie przebieg zdarzeń, z dużą dozą prawdopodobieństwa można domniemywać, że gdyby Twardowski najpierw, jak to sobie planował, zbudował na Rabie zbiornik do chłodzenia przeprowadzanych reakcji, nieszczerza baszta pewnie by stała do dnia dzisiejszego, ale łatwo powiedzieć, gdyby babka miała wasy...

Niektóre źródła podają, że Twardowski został z taką ziemską siłą wyrzucony, że od razu znalazł się na Księżycu, a kogut doleciał znacznie później, ale dla naszego zamczyska nie ma to istotnego znaczenia.